

Rozdział IV

SIŁA WYTRWANIA

Największa siła mężczyzny

Nigdy was nie opuszczę, nigdy was nie zdradzę.

Jezus Chrystus, I wiek

Tylko kilka razy w życiu spotykasz mężczyznę, który sprawia, że zatrzymujesz się, zaskoczony. Jego obecność wypełnia całą przestrzeń. Posiada charyzmę, ale jest konkretny. Jest pewny siebie, ale pełen pokory. Władczy, ale łaskawy. Promieniujący siłą, ale zachęcający do koleżeństwa. Wydaje się, że spędził całe życie u początku wód. Napił się do syta ze źródła męskości.

Im więcej dowiadujesz się o nim, tym więcej pozostaje do poznania. Ma taki charakter, że chciałbyś go naśladować.

Osiągnął sukcesy, które o nim dobrze świadczą. Jego rodzina jest doskonałym świadectwem jego prowadzenia. To z takim facetem zawsze chciałeś zjeść śniadanie. Pójść z nim na ryby. Poznać go. Uczyć się od niego. Naśladować go.

To jest mężczyzna, który jest właśnie tym, kim powinien być. *Mężczyzną.*

Przed wielu laty miałem przywilej spotkać takiego mężczyznę. Był właścicielem ziemskim, rolnikiem i przywódcą wspólnoty, był najbardziej wpływowym i szanowanym człowiekiem w całym regionie. Ale w centrum jego zainteresowań znajdowała się jego wielka, aktywna rodzina. Pomimo stojących przed nim ogromnych wyzwań, zawsze miał czas dla tej całej gromadki. Dzieci nigdy mu nie przeszkadzały. Właściwie każda rozmowa z nim w końcu schodziła na dzieci. Pomimo swego olbrzymiego bogactwa zdawał sobie sprawę, że jedynym ważnym spadkiem, jaki zostawi po sobie, będą jego synowie i córki. I miał doskonale rozwinięte wyczucie spraw duchowych. Jak się wydaje, miał wizję o wiele szerszą niż on sam. Miał wyczucie wieczności. Ten człowiek miał to wszystko. Błogosławieństwa, o których marzy każdy mężczyzna – bogactwo, zaszczyty, rodzinę, zdrowie. I u podstaw tego wszystkiego, jak lita skała, kryształowy charakter.

Na imię miał Hiob.

Spotkałem go na najstarszych kartach Pisma Świętego, w księdze nazwanej jego imieniem:

Żył w ziemi Us człowiek imieniem Hiob. Był to mąż sprawiedliwy, prawy, bogobojny i unikający zła. Miał siedmiu synów i trzy córki. Majętność jego stanowiło siedem tysięcy owiec, trzy tysiące wielbłądów, pięćset jarzm wołów, pięćset osłic oraz wielka liczba służby. Był najwybitniejszym

człowiekiem spośród wszystkich ludzi Wschodu. Synowie jego mieli zwyczaj udawania się na ucztę, którą każdy z nich urządzał po kolei we własnym domu w dniu oznaczonym. Zapraszali też swoje trzy siostry, by jadły i piły z nimi (Hi 1, 1-4).

To była tradycja. Byli bardzo sobie bliscy. Każde urodziny obchodzili wspólnie. Należeli do siebie nawzajem, a w centrum tego wszystkiego był Tata.

Gdy przeminął czas ucztowania, Hiob dbał o to, by dokonywać ich oczyszczenia. Wstawał wczesnym rankiem i składał całopalenie stosownie do ich liczby. Bo mówił Hiob do siebie: „Może moi synowie zgrzeszyli i zlorzeczyli Bogu w swym sercu?” Hiob zawsze tak postępował (Hi 1, 5).

Ten mężczyzna z Us nosił swoją rodzinę w sercu. Nawet kiedy dzieci już były dorosłe. W głębi duszy. I przez wszystkie dni, przez wszystkie lata modlił się za nich, myśląc: „Jak się wydaje, u dzieci wszystko w porządku, ale... może coś mi umknęło? Na zewnątrz wszystko wygląda w porządku, ale tylko Bóg zna serce. Kto wie? Może któreś z nich chwieje się na krawędzi. Może któreś z nich stoi dziś przed trudnym wyborem, który może odciągnąć je od wypełniania Bożego planu”.

Hiob robił to *stale*. Życie tego mężczyzny wyróżniało się oddaniem rodzinie. W tej najstarszej księdze Księgi widzimy mężczyznę, który wciąż mógł zamoczyć brodę w starożytnych źródłach męskości. Królewska krew Pierwszego Człowieka nadal płynęła w jego żyłach.

Hiob był tym, który zapewniał byt. I choć, jak możemy przypuszczać, był prawdopodobnie bardzo szczodry, to „zapewnianie bytu” sięgało daleko poza sprawy materialne. Modląc się codziennie za swoje dorosłe dzieci i nosząc je w sercu, zawsze spoglądał naprzód. Zawsze przepatrywał horyzont, szukając szlaku, wypatrując potencjalnych niebezpieczeństw i zagrożeń.

Historia ma swój dalszy ciąg. Gdzieś w niebiosach sam Pan siedzi na tronie. Rozmawia z szatanem, wielkim wrogiem wszystkich mężczyzn i rodzin. Rozmawiają o tym mężczyźnie, Hiobie. Pan mówi:

A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by tak był prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający grzechu jak on (Hi 1, 8).

Szatan wzdyga się. W końcu odpowiada: „No jasne, to jeden z Twoich najlepszych facetów. Pewnie, że się Ciebie trzyma. Ma wszystko. Kto by postępował inaczej niż on? Obchodzisz się z nim bardzo delikatnie. Ale zabierz mu kilka z tych jego cennych zabawek i *wtedy* zobaczymy, co się będzie działo”.

Wiecie, co było dalej. Z powodów dla nas nie do pojęcia szatan otrzymał do pewnego stopnia wolną rękę, aby uczynić to, co najbardziej lubi: zniszczyć życie człowieka. Jest oczywiście na smyczy; może posunąć się tylko do pewnych granic. Ale przez krótki czas ma prawo położyć swą ciemną rękę na życiu tego dobrego człowieka. Wykorzystując okazję, zwraca się ku Hiobowi z całą swoją ohydą.

W szeregu niszczących życie wypadków Hiob traci pracę, bogactwo, zdrowie i *wszystkie dziesięciorko* tak

bardzo ukochanych dzieci. W szczytowym momencie bólu wyszydza go i atakuje żona. Przyjaciele doszukują się w nim winy. A niebo milczy. Bóg, któremu Hiob tak wiernie służył, wydaje się bardzo daleki. Gwałtowne wezwania i wołania Hioba padają w pustkę. Bogaty rolnik z krainy Us nagle stwierdza, że jest zupełnie sam, jak tylko samotny może być człowiek.

Pytanie, jakie stoi przed czytającym te słowa, przed Bogiem, przed diabłem i wszystkimi pokoleniami, jest doniosłym pytaniem. Czy Hiob pozostanie mężczyzną? Prawdziwym mężczyzną? Czy upadnie na duchu? Czy rozklei się? Czy przetnie linę kotwiczną i ucieknie? Czy zapłaci jedyną rzeczą, jak mu została – swoim charakterem, samym rdzeniem mężczyzny?

Pewne rzeczy można człowiekowi odebrać. Innych nie. Pamiętam, jak po raz pierwszy w życiu przebywałem przez dłuższy czas poza domem. To był mój pierwszy rok w college'u. Nigdy wcześniej nie byłem na wschód od Idaho, a teraz miałem spędzić cały semestr w obcej krainie zwanej „Illinois”. Równie dobrze mogła to być Syberia. Albo Mars. Wydawało się, że to będzie trwać wiecznie. Młodemu chłopcu, przyzwyczajonemu do gór Zachodu, Illinois wydawało się pozbawione horyzontu. Szary, płaski teren i ponure dni wydawały się rozciągać w wieczność. Nie chciałem nic więcej – tylko wrócić do domu. Marzyłem o tym. Tęskniłem za tym. Wymyślałem tysiące przekonujących wymówek, aby zostawić szkołę i wrócić na Zachód. Ale zostałem z powodów, których wówczas nie umiałem nazwać słowami.

I wreszcie, po kilku miesiącach paraliżującego trwania, wróciłem do domu. Kiedy wysiadałem z pociągu, pojawił się przede mną Tata i uściśnął mi rękę. Nigdy nie zapomnę tego, co powiedział.

„Synu, zdobyłeś coś, czego nikt ci nie może odebrać. Bo to jest w tobie. Nie poddałeś się. To był czas dorostania”.

Miał rację. Ludzie, wydarzenia, nieczne plany, nie-szczęścia, katastrofy mogą zabrać ci wiele rzeczy. Rzeczy zewnętrznych. Ale nikt nie może nigdy zabrać tego, co wewnątrz – serca, duszy, charakteru. Człowiek może to odrzucić; ale nikt nie może mu tego zabrać.

Ten właśnie problem stanął przed Hiobem. I staje przed każdym mężczyzną. Kiedy zabierane są ci rzeczy znajdujące się wokół ciebie, co stanie się z tym, co wewnątrz – gdzie żyjesz sam ze sobą? Czy twój charakter przetrzyma tę próbę? Hiob dowiódł swej męskości. To z tej historii pochodzi używane od stuleci określenie „cierpliwy jak Hiob”. Wydaje mi się, że w ten sposób nie docenia się Hioba. Bo on wykazał się czymś o wiele większym i silniejszym niż cierpliwość. W jego życiu pośród ciemnej grozy smutku i straty świeci coś, co jest w moim przekonaniu największą siłą mężczyzny. Jego najwyższą cechą. Jak się komuś podoba, może nazywać ją cierpliwością. Ja nazywam ją *siłą wytrwania*.

Czym jest siła wytrwania?

W liście skierowanym do chrześcijan cierpiących i żyjących w rozproszeniu, Jakub mówił o tej samej wartości – „wytrwałości”. W dosłownym tłumaczeniu jest to *trwanie pod*. Pozostawanie. Niepoddawanie się. Trwanie przy. Nieustępowanie.

To właśnie robi mężczyzna. To jest to, kim mężczyzna jest.

Ucieleśnieniem „trwania pod” w sensie wojskowym jest najprawdopodobniej instytucja zwana szkołą komandosów (Army Ranger School). Zanim zostałem

wysłany do południowo-wschodniej Azji, skierowano mnie, młodego oficera, na niewiarygodnie ciężkie szkolenie. Kiedy byłem w Wietnamie, często zastanawiałem się, *jakim cudem może to wszystko przetrwać ktoś, kto nie przeszedł szkoły komandosów?* Istota szkolenia polegała na tym, by pomóc nam pokonać najbardziej podstawowe lęki, abyśmy mogli działać niezależnie od tego, jak wielkim obciążeniem staną się trudy i okoliczności związane z pełnioną w przyszłości służbą. Nie sposób opisać fizycznego, psychicznego i emocjonalnego stresu, jakiemu byliśmy poddawani. Całymi dniami maszerowaliśmy, prawie nie śpiąc, i całymi dniami pozostawaliśmy poza obozem, mając niewiele (o ile w ogóle coś) do jedzenia.

Kiedy piszę te słowa, widzę naszą małą grupkę o 4.30 rano – w naszym slangu mówiliśmy „o, ciemna trzydziści” – czołgającą się pod pniami drzew przez błotniste, wypełnione wodą rowy. Późne popołudnie zastanie nas chwiejących się z wyczerpania, z nogami krwawiącymi po niezliczonych milach forsownego marszu. I właśnie wtedy, kiedy już nam się będzie wydawało, że zaraz wyzionemy ducha, pojawi się przed nami jakiś oficer z wrzaskiem „Dalej, komandosie, dalej!”

Przechodząc przez to wszystko, zaczęliśmy dowiadywać się czegoś o granicach ludzkiego umysłu i ciała. *Mogliśmy* obywać się bez jedzenia. *Mogliśmy* funkcjonować bez snu. *Mogliśmy* iść dzień po dniu – nawet gdy skończył się nasz postrzępiony sznur. Udowodnili nam, że mogliśmy zrobić to, co musieliśmy zrobić.

Hiob dobrze by się spisał w szkole komandosów. Ponieważ on odznaczał się olbrzymią siłą wytrwania. Pomyśl o tym. Był mężczyzną, którego męskość opierała się:

- ✕ nie na tym, co miał,
- ✕ nie na wielkości jego domu,
- ✕ nie na rozmiarach poczynionych inwestycji,
- ✕ nie na tym, co umiał zrobić,
- ✕ nie na tym, co mógł osiągnąć,
- ✕ nie na ludziach, których znał,
- ✕ nie na tym, jakim modelem osła się poruszał,
- ✕ nie na pozycji w społeczności.

Hiob sprawdził się niezależnie od dekoracji, hołdów, zdobyczy i wycinków z gazet. Źródłem jego męskości i osobowości było to, kim był, sam i nagi, przed Bogiem. I to czyni z ciebie mężczyznę.

W Hiobie dało się wyczuć stałość. Był silny, stały, bezpieczny, na wskroś konsekwentny. Był taki, jakim go widziałeś – czy otrzymywał widzialne znaki Bożej łaski, czy też nie. W zdrowiu i w chorobie. Na dobre i na złe. W bogactwie i w biedzie. *Hiob trwał*. Brzmi jak przysięga małżeńska, prawda? I słusznie. Widzisz, przymierze małżeńskie i duch tych słów znajdują się w samym rdzeniu męskości mężczyzny. Największą siłą mężczyzny jest jego zdolność do trwania. Do składania i dotrzymywania obietnic. Słowo mężczyzny łączy. Słowo mężczyzny trwa.

W którymś momencie stary patriarcha przyrzeka:

„Choćby mnie zabił Wszechmocny – ufam”
(Hi 13, 15).

Stojąc wyprostowany, pośród wściekłego wichru samego piekła, Hiob odmawia złamania słowa. I to jest męskość, czysta i nieskażona męskość.

Ale mężczyźni nie są wytrwali

To ta siła wytrwania czyni i wyróżnia mężczyznę. Nie wspinanie się po drabinie kariery. Nie szukanie przyjemności. Nie rozgorączkowany ruch. Z pewnością nie odejście od żony. Nie opuszczenie rodziny. Nie pogrążenie się w bierności. Dzisiaj prawdziwi mężczyźni są rasą ginącą, i to zabija naszą kulturę. Przekleństwem naszych czasów jest nie tyle terroryzm czy epidemia AIDS, ile są nim mężczyźni, którzy nie wiedzą, co to znaczy być mężczyzną, i którzy opuszczają swoje żony i rodziny.

Czy zauważyłeś, jak bardzo w naszej kulturze mężczyźni uciekają?

Jedna trzecia dzieci w Ameryce nie mieszka ze swoim naturalnym ojcem.

Ponad 15 milionów dzieci dorasta w domach pozbawionych ojca.

70% mężczyzn w więzieniach wzrastało bez ojca.

Według *Newsweeka* z 13 stycznia 1992 r. milion dzieci każdego roku obserwuje rozpad więzi między rodzicami.

Kiedy czytam takie statystyki, często przychodzą mi na myśl mężczyźni, których znałem osobiście. Niektóre z tych imion i twarzy należały do zboru, w którym jestem pastorem. Ale odeszli. Odeszli od swoich żon, dzieci, domów i swojego kościoła. Wyznaję, że trudno mi zachować dla nich szacunek. Wiem, że doświadczyli bólu. Wiem, że byli pod naciskiem. Wiem, że to nie było łatwe. Wiem, że „są dwie strony”. Ale sedno jest takie: uciekli. Nie wytrwali. Nie dotrzymali słowa. „Aż do śmierci” to była dla nich najwyraźniej kwestia z filmu. Chcieli być mężczyznami. Chcieli być silni i męscy. Ale kiedy uciekli, ileż siły utracili!

Szukali męskości i utracili ją, myśląc, że znajdą ją gdzieś indziej. Ale ona widnieje wciąż przed nimi jak

okrutna fatamorgana, do której nie można dotrzeć. Dla nich nie istniało „Pierwszeństwo mają kobiety i dzieci”. Istniało „Ja mam pierwszeństwo”. To mały chłopiec, nie mężczyzna. W szalonej pogoni za „szczęściem” stracili swoją męskość i być może nigdy już jej nie odzyskają.

Bolesne skutki ucieczki

Jakiś czas temu otrzymałem list od młodego mężczyzny z naszego zboru. Opisywał, jak wyglądała jego droga w stronę bycia mężczyzną. Moje serce rwało się do niego. Z wielkim bólem opisywał swoje życie podczas wrażliwych, krótkich lat szkoły średniej. Z powodu zerwanej przysięgi małżeńskiej, w tych szczególnie ważnych latach miał cztery różne „matki”, mieszkał w trzech różnych stanach, uczęszczał do sześciu szkół i „przeprowadzał się więcej razy, niż jest w stanie pamiętać”.

To dziedzictwo nadal trwa. Jego ojciec niedawno rozwiódł się po raz szósty. Jeden starszy brat właśnie znalazł się w separacji z drugą żoną. Drugi ze starszych braci jest rozwiedziony. Siostra dwa razy wychodziła za mąż. A matka, która go urodziła, była mężatką trzykrotnie. On jest zdecydowany, że z jego małżeństwem będzie inaczej. Chce być mężczyzną. Ale lęka się, bo wie, że dzieci rozwiedzionych rodziców nigdy w pełni nie dochodzą do siebie.

Od roku 1920 wskaźnik rozwodów w USA wzrósł o 1420%!⁹ To bardzo wiele bólu. Pokolenie wyżu demograficznego rozwodzi się dwa razy częściej niż ich rodzi-

⁹ Weldon Hardenbrook, *Missing from Action: Vanishing Manhood in America*, Nashville 1987, s. 82.

ce. Żal dzieci. Andrew Cherlin, socjolog z Joshua Hopkins University, mówi:

Dzisiejsze dzieci są pierwszym pokoleniem w historii tego kraju, które uważa, że rozwód i separacja są normalną częścią życia rodzinnego¹⁰.

Psycholog dziecięcy, dr David Elkind, pisze:

Mamy coraz więcej dzieci z objawami stresu, bólami głowy, bólami żołądka, depresją. Kiedy przybywa im lat, wiele z nich ma poczucie, że straciło ważną część życia. Czują się ofiarami wykorzystania i nadużycia. Dla mnie problemem jest to, iż jeżeli oni nie odczuli, że ktoś się o nich troszczy, to nie będą umieli troszczyć się o kogoś innego, nawet o siebie samych. Może się okazać, że duża liczba naszych dzieci jest emocjonalnie nieprzystosowana¹¹.

Nasza przyjaciółka, zanim założyła własną rodzinę, była nauczycielką. Dziś jej dzieci są już dosyć duże, więc wróciła do pracy w szkole po czternastu latach przerwy. Niedawno żona zapytała ją: „Czy teraz, po latach, widzisz jakąś wyraźną różnicę w szkole?” Odpowiedziała bez wahania: „Niestabilność emocjonalną dzieci!”

¹⁰ Cytowane w: Hardenbrook, *op. cit.*

¹¹ David Elkind, *Youngsters Under Stress – What Parents Do*; w: „U. S. News & Word Report”, 9 VIII 1982, s. 58 (cytowane w: Hardenbrook, *op. cit.*).

Jedro z badań ujawniło, że 42% dzieci rozwiedzionych rodziców nie widziało ojca przez rok lub dłużej¹². Nasz świat rozpada się z powodu braku Królów, Wojowników, Wychowawców i Przyjaciół. Z powodu braku mężczyzn, którzy trwają. Którzy dotrzymują słowa. Pomimo przeszkód. Pomimo sprzeciwu. Pomimo bólu.

Dotrzymywanie słowa jest sprawą kluczową

Zdolność składania i dotrzymywania obietnic znajduje się w centrum bycia mężczyzną. Być może powiedzenie: „Na słowie mężczyzny można polegać” wydaje się banałem, ale nigdy nie jest banałem, kiedy widzisz to w życiu. To mężczyzna w najlepszej formie – daje słowo i dotrzymuje, składa obietnicę i wywiązuje się z niej. Każdy mężczyzna jest wezwany do dawania oparcia w świecie pełnym chaosu. Pewności w dżungli nieprzewidywanych sytuacji. Konsekwencji w świecie ciągłych zmian. Bezpieczeństwa w miejscu niebezpiecznym.

Żyjemy w świecie, który „ma nadzieję”. Niewiele jest w naszym życiu pewników. Nasz świat to świat marzeń, nadziei i myślenia życzeniowego. Wszyscy „mają nadzieję”, że będzie dobrze. Ale żartujemy, czując się trochę nieswojo, że pewne są tylko dwie rzeczy – śmierć i podatki. „Mamy nadzieję”:

- ✕ że nasze małżeństwo będzie udane,
- ✕ że znajdziemy spełnienie,

¹² John Leo, *A Family Plan for Uncle Sam*; w: „U.S. News & Word Report”, 30 XI 1992, s. 22.

- ✕ że z naszymi dziećmi będzie wszystko w porządku,
- ✕ że będziemy mogli utrzymać dobrą pracę.

Każdy bardzo chciałby zamienić swoją nadzieję w pewność. Możemy to uczynić w sprawach, które naprawdę się liczą. W tym, co wewnętrzne. Prawdziwy mężczyzna może wnieść w swój świat pewność mocą swojej obietnicy.

Składanie i dotrzymywanie obietnicy znajduje się w samym sercu pobożności. W sercu Boga – w samym centrum Jego natury – jest składanie i dotrzymywanie obietnic. Całe Pismo Święte opiera się na obietnicy – na szeregu przymierzy. Obietnica mężczyzny ma zadziwiającą moc. Dobrze ujął to Lewis Smedes:

*Kiedy mężczyzna składa obietnicę, tworzy wyspę pewności na falującym oceanie niepewności....
Kiedy składasz obietnicę... budujesz małą świątynię zaufania pośród dżungli nieprzewidywalności¹³.*

Kiedy Dziadek Weber mawiał: „Jesteś Weberem”, dokładnie nie wiedziałem, co chciał przez to powiedzieć. To znaczyło, że się mówi prawdę i dotrzymuje słowa. Co prawda byłem małym szkrabem, kiedy mi to mówił, ale te słowa rozbrzmiewają mi w duszy przez całe moje życie. Chciałem zasłużyć na to, by być Weberem, co oznaczało: *Zawsze, zawsze dotrzymuj słowa. Kiedy to stracisz, stracisz samego siebie.*

Pobraliśmy się z Lindą niewiele ponad ćwierć wieku temu i nie mieliśmy pojęcia, co te lata miały nam przynieść.

¹³ Lewis Smedes, *Controlling the Unpredictable – The Power of Promising*; w: „Christianity Today”, 21 I 1983, s. 16–17.

Jakże moglibyśmy wyobrazić sobie to, co przyniosła nam zawierucha historii? Wojna w Wietnamie i bolesna rozłąka. Problemy finansowe. Poronienie. Stres posługi. Ból krytyki. Ciężar odpowiedzialności. I wiele więcej. Kiedy w tamto słoneczne popołudnie staliśmy przed ołtarzem, nie byliśmy w stanie przypuścić nawet dziesiątej części tego wszystkiego.

Ale nie musieliśmy. Złożyliśmy obietnicę. Wypowiedzieliśmy słowa przysięgi.

Z całego świata wybraliśmy siebie nawzajem. I moc tego wyboru, tej obietnicy podtrzymuje nas. Żadne z nas nie zastanawia się, czy mogłoby znaleźć „lepszego partnera”. Czy to cię zaskakuje? Nie powinno. Zawsze znajdzie się gdzieś ktoś lepszy. Zawsze będzie ktoś piękniejszy, bardziej inteligentny, bogatszy, mądrzejszy, bardziej dowcipny, kompetentny, wrażliwy czy zmysłowy. Ale ta kwestia nie istnieje ani dla Lindy, ani dla mnie. Trucizna porównywania została całkowicie zneutralizowana i usunięta przez uświęcone antidotum obietnicy.

Budowanie bezpiecznego miejsca

Największą siłą mężczyzny jest jego ogromna siła wytrwania. Hiob wytrwał. Postawił przed sobą cele:

*Skończę w rodzinie,
będę miał dni niby piasku;
zapuszczę korzenie nad wodą,
konary me rosa w noc zwilży;
część moja bez przerwy świeża,
jak luk, co stale jest giętka (Hi 29, 18–20).*

Dobrze ujmuje to Weldon Hardenbrook:

Trwałość egzystencji Hioba jaskrawo kontrastuje z niespokojną ruchliwością charakteryzującą nasze społeczeństwo, w którym co roku przeprowadza się prawie 25% populacji... Ludziom jest ogromnie trudno budować zdrową tożsamość, kiedy są w ciągłym ruchu... Do dręczonych największymi problemami rodzin, z którymi pracuję, należą te, które nigdy nie zapuszczają korzeni. Zanim zdolają stać się stabilną częścią społeczności, przeprowadzają się – do nowego miasta, nowego sąsiedztwa, nowego kościoła¹⁴.

Być może są tu pewne wskazówki dla nas jako mężczyzn. Być może w dniu, w którym wydaje się, że należałoby wspinać się na tę czy tamtą drabinę (zazwyczaj potem okazuje się, że są oparte o niewłaściwą ścianę), dobrą rzeczą byłoby, aby mężczyzna poświęcił mniej czasu na wspinaczkę i ruch, a więcej na trwanie i budowanie.

Przed laty, kiedy byłem 25-letnim kapitanem Zielonych Beretów w Wietnamie i doświadczyłem tej pierwszej pobudki, odkryłem w moim sercu rosnące pragnienie poświęcenia życia sprawom, które są najważniejsze dla Chrystusa. Wraz z Lindą zdecydowaliśmy, że co najmniej kolejne dwadzieścia pięć lat poświęcimy dwom instytucjom i organizacjom, do których sam Bóg przywiązuje największą wagę – rodzinie i lokalnej wspólnotie kościelnej. Nasza rodzina i Jego rodzina. Nasz tok myślenia był bardzo prosty: to są dwie sprawy,

które On darzy największą miłością. To są dziś dwa najbardziej podstawowe organizmy na ziemi – organizmy żyjące i rozwijające się, a więc pozostawiające spuściznę przekraczającą zasięgiem życie pojedynczego człowieka. Poświęcenie najlepszych lat życia tym dwóm sprawom wydawało się rzeczą jak najbardziej sensowną. Oznaczało to, że musiałem wiedzieć więcej o Bogu i Jego Słowie. Czyli szkoła. Ukończyłem wcześniej college, więc logiczną sprawą była kontynuacja nauki w seminarium. Wydawało mi się, że w seminarium „robią mnichów”, no, ale jeżeli to było konieczne, byłem gotów.

Zacząłem seminarium, mając żonę i dwóch synów, skończyłem z trzecim synem. W tych latach nabieraliśmy przekonania, że chcemy, aby nasi chłopcy wzrastali w jednym miejscu, zawierali przyjaźnie w jednej społeczności, chodzili do tej samej szkoły średniej, grali w tych samych zespołach i po prostu wiedzieli, gdzie jest „dom”. Korzenie są sprawą kluczową dla wszystkiego, co rośnie, a rodziny buduje się mocą trwania. Ale życie pastora zawsze wyglądało na dość ruchliwe. A więc modliliśmy się – i zostaliśmy. Pewne wyborne „okazje zawodowe” pojawiały się i znikwały. Nadal tu jesteśmy. Jedno miasto. Jeden dom. Jeden okręg szkolny. I jeden kościół. Wszyscy wiemy, gdzie jest dom i wszystkim nam się to bardzo podoba. Mimo tego, że jeden syn studiuje za oceanem, drugi jest w college’u na Środkowym Zachodzie, a trzeci jest pastorem – korzenie są zdrowe.

Król Izraela, Dawid – jeżeli ktoś może być uznawany za prawdziwie męskiego, to właśnie on – zapytał:

Kto będzie przebywał w Twym przybytku, Panie?
(Ps 15, 1).

¹⁴ Weldon Hardenbrook, *op.cit.*, s. 128–129.

To pytanie można sparafrazować tak: „Jakiego mężczyznę można nazwać prawdziwym mężczyzną, takim, który mógłby żyć jak Ty, Stwórca człowieka? Jaki mężczyzna żyje dobrze w twoich oczach?” Odpowiedź na pytanie Dawida brzmi:

Ten, który postępuje bez skazy... mówi prawdę w swoim sercu... kto dotrzyma, choć przysiągł ze swoim uszczerbkiem (Ps 15, 2.4).

Innymi słowy, mężczyzna, który podoba się Bogu, to mężczyzna wierny danemu słowu. Ten, który obiecuje i dotrzymuje obietnic. Ten, który „dotrzyma, choć przysiągł ze swoim uszczerbkiem”. Ten, który trwa. Taki mężczyzna tworzy atmosferę pewności w oceanie niepewności.

Współczesne wzorce siły wytrwania

Czy pamiętasz takich mężczyzn ze swojego życia? Wujka, nauczyciela, trenera, dziadka, sąsiada? Wspomnienia o mężczyznach, którzy trwali, są jak pewne uchwyty podczas długiej, czasem śliskiej wspinaczki na wyżyny męskości. Moje myśli biegną ku łysemu, pękatemu dżentelmenowi w okularach, który trwał i trwał, i trwał. Kiedy dorastałem, był moim pastorem i chociaż kilka lat temu odszedł do domu Ojca, jego wspomnienie do dziś napęcza mnie ciepłem i odwagą. Co jakiś czas wydaje mi się, że widzę go gdzieś tam na wyżynach i to sprawia, że trochę prostuję się pod niesionym ciężarem i bardziej przykładam do danych mi przez Boga obowiązków.

O.H. Williams miał o wiele większe uzdolnienia i wizje, niż nasz mały zbór w środkowym stanie Washington potrafił dostrzec i docenić. Mógłby nauczać w większości college'ów biblijnych w kraju. Ale on głęboko wierzył w posługę w miejscowym kościele. Był urodzonym pastorem i trwał przy tym zadaniu. Orville Williams nigdy by nie przyjechał do Yakima Valley, gdyby szukał „pozycji”. Ale mężczyzna trwa przy swoim zadaniu, ponieważ widzi las i żyje ponad głupimi drzewami.

Jako młody człowiek z przerażeniem i niedowierzaniem patrzyłem, jak zdeterminowana frakcja nadętych, samozwańczych „strażników kościoła” z naszej kongregacji postanowiła zniszczyć posługę tego dobrego człowieka. Nie zadowalali się ośmieszaniem i krytykowaniem samego pastora Williamsa, zabrali się także za jego rodzinę. Atakowali jego nastoletniego syna i córkę. Zawzięcie krytykowali jego uroczą żonę, Sylwię. Nawet nieśmiała pięcioletnia córeczka pastora nie uniknęła zatrutych strzał.

Wiele lat po śmierci Orville'a, Sylwia opowiedziała naszej rodzinie, że zawsze wiedziała, kiedy odebrał wieczorem „taki telefon”. Zapytaj któregoś z pastora o „te telefony” – ostre, jadowite, krytykujące telefony, które zdarzają się wieczorem, kiedy jesteś zmęczony, mało odporny emocjonalnie i wyczerpany całonocnym staraniem się, by wszystko poszło jak najlepiej. W miarę jak rozmowa się przedłużała – mówiła Sylwia – głos Orville'a stawał się miłszy i delikatniejszy. Po tym rozpoznawała, że telefon ranił go.

Działania frakcji kościelnej doprowadziły do wygnania rodziny Williamsów z miasta. O jednym z najlepszych kaznodziejów, jakich w życiu słyszałem, powiedzieli, że nie umiał nauczać. Nie umiał nauczać! Ten zbór, mały jak pudełko na herbatniki, zasługiwał na króla Heroda, a jednak Bóg w swej łaskawości dał mu Wrażliwego Wojownika.

Po wielu latach przeszedłem przez college. Potem nastąpiło powołanie do wojska i wojna. Poczułem Boże wezwanie podczas zmagania się z okropnościami Wietnamu i po zwolnieniu ze służby wstąpiłem do seminarium.

Ale miałem pewien problem.

Byłem oddany Bogu, oddany posłudze, ale w głębi serca nie chciałem być pastorem. To nie chodziło o to, że ja nie mogłbym poradzić sobie z krytyką. Uważałem, że mogłbym stawić jej czoła. Ale nie chciałem, aby moja żona stała się celem dla strzelców o ciasnych umysłach. Nie chciałem, aby na moje dzieci gapiono się jak na rybki w akwarium.

Wiedziałem, że Orville jest pastorem w Eugene, więc pewnej soboty wyruszyłem drogą stanową nr 5 i zapukałem do drzwi Williamsów. Kiedy Sylwia postawiła przed nami kawę i ciasteczka, podzieliłem się z moim pastorem (zawsze będzie moim pastorem) nękającym mnie problemem. Chciałem służyć Panu, ale po prostu nie mogłem przełknąć myśli o byciu pastorem.

Przyglądał mi się przez chwilę, czyszcząc okulary białą, złożoną chustką. „Stu – powiedział powoli – powiedziałeś to, co powiedziałeś, z powodu tego, co widziałeś w Yakima Valley? Z powodu tego, co nam się przytrafiło?”

„Oczywiście” – odpowiedziałem. Byłem wówczas nastolatkiem, ale pamiętałem, jak bolesne to było dla całej rodziny. I pamiętałem jak on, grzecznie i pokornie, schodził ze sceny, ponieważ uznał, że nadszedł na to czas.

„Nie chcę, aby moja żona przechodziła przez coś takiego – rzuciłem z żarem – i nie chcę, aby przez to przechodziły moje dzieci. Nie chcę być publiczną własnością”.

Orville przechylił głowę na jedną stronę w geście, którym pastorki na całym świecie sygnalizują, że zaraz cię na czymś przyłapią i oparł się wygodnie.

„Wiesz – powiedział spokojnie – to właśnie na tym w znacznej mierze polega posługa”.

„Słucham?” – nie byłem pewny, czy dobrze usłyszałem.

„To w znacznej mierze właśnie o to chodzi w posługiwaniu. Aby być własnością publiczną. Wiesz, Stu, w ubiegłym tygodniu inny człowiek siedział na tym samym krześle, co ty teraz. Jest dyrektorem okręgowym dużej korporacji. Powiedział mi: «Czuję się zmęczony byciem człowiekiem firmy. Już mam dosyć takiego traktowania jak dotąd.»”

Okrągła twarz pastora Williamsa zmarszczyła się w uśmiechu. „Krytyka, stres i kłopoty nie są czymś wyjątkowym w posłudze duchownego, Stu. Na tym polega życie”.

Co miał na myśli? Musisz wytrwać. Musisz służyć. Musisz „trwać pod”, jak powiedział apostoł Jakub, aby wytrwałość mogła w tobie dokonywać przemiany.

Kiedy wracałem do Portland, przyszła mi do głowy pewna myśl, będąca parafrazą słów Orville'a: *Jezus przyszedł na ziemię wyłącznie po to, by zostać zabity przez ludzi*. To myśl, która przeprowadziła mnie przez lata długich dni i krótkich nocy oraz nieustającej presji seminarium. To przekonanie niesie mnie przez liczne wzloty i upadki mojej posługi. Chciałem odejść wiele razy – gdybym za każdym razem, kiedy o tym myślałem, dostawał dolara, pewnie by mnie było na wiele stać.

Ale wciąż myślę o Orville'u, który trwał i trwał, i trwał. Nigdy nie opuścił Oblubienicy Chrystusa. Był powołany do tego, by pomóc jej oczyścić się z plam i wad. A więc trwał pomimo małostkowości, twardych serc, niewdzięczności i powolnego postępu zranionych istot ludzkich, takich jak ja i ty. Przetrwał. Tak jak przed nim Hiob, „trwał w swej prawości”.

Ogromna siła wytrwania Hioba była zakorzeniona w jego przebywaniu z Bogiem. Całą swoją ufność złożył w Bogu Żywym. Nie cofnął tej ufności. Ten człowiek pozostawał w takiej relacji z Bogiem, że dało mu to siłę wytrwania. Ujął swoje zaufanie w jednym pełnym mocy zdaniu:

Lecz On zna drogę, którą kroczę, z prób wyjdę czysty jak złoto (Hi 23, 10).

Innymi słowy: „Bóg, któremu służę, wie dokładnie, co się dzieje w najtajniejszym zakątku mojej duszy. Wie, czemu mogę podołać i czemu nie zdołam podołać. Powierzyłem Mu swoje życie. A więc podołam. A kiedy to się skończy, będę jeszcze bardziej taki, jakim On chce, abym był”. Hiob musiał chyba odmawiać modlitwę starożytnego kaznodziei: „Panie, pomóż mi pamiętać, że nic nie może mi się dziś przydarzyć, z czym byśmy sobie razem nie poradzi!”.

Siła wytrwania.

Podsumowanie? Wytrwaj w tym, co masz. Przestrzegaj swoich zobowiązań. Dotrzymaj swoich obietnic. Nigdy, nigdy nie odpuszczaj sobie, choćby nie wiem co się działo.

Kiedy w małżeństwie nie dzieje się dobrze... *wytrwaj w nim.*

Kiedy nie wiesz, jak wychowywać dzieci... *wytrwaj przy nich.*

Kiedy praca kruszy twego ducha... *nie pozwól się pokonać.*

Kiedy w twoim kościele dominuje małostkowość... *wytrwaj przy nim.*

Kiedy twoje dzieci cię zawodzą... *podnieś je.*

Kiedy twoja żona przechodzi przez półroczny okres wahania nastroju... *żyj z tym.*

Kiedy wydaje się, że już nie ma wyjścia z trudnej sytuacji... *podejmij jeszcze jedną próbę.*

Trzeba zrozumieć, że istotą siły wytrwania jest ofiara – oddanie samego siebie dla dobra innej osoby. Najpiękniejszym przykładem takiej ofiary jest nasz Pan, Jezus Chrystus. Mógł zrezygnować z podjęcia krzyża, ale nie zszedł z drogi, uczynił swoją twarz jak głąz (por. Iz 50, 7) i wytrwał na drodze na Kalwarię. Mógł zejść z krzyża i opuścić cierpiących – ale pozostał. Mógł wezwać armię anielską, aby go uwolniła i zażądać, by niebo zniszczyło jego wrogów – ale wytrwał. Wytrwał i „trwał pod” cały czas, aż nadszedł moment, kiedy mógł wykrzyknąć „Wykonało się!”

A dlaczego to zrobił? Abyśmy ty i ja, mocą Jego zmartwychwstania, obecną w naszych sercach, mogli stać się takimi mężczyznami, jakimi On chce nas widzieć. Możemy tutaj być i stawić czoła wszystkiemu, co życie, śmierć czy piekło przygotowało dla nas... ponieważ On dokonał tego przed nami. On nie tylko pokazuje, na czym polega siła wytrwania, On ją daje tym, którzy o nią proszą. On nie tylko pokazuje nam, jaki jest Doskonały Mężczyzna. On zakasuje rękawy i pomaga nam stawiać się takim.

To właśnie dlatego prawdziwi mężczyźni nie uciekają. Prawdziwi mężczyźni trwają i trwają, i trwają. Jak Orville. Jak Hiob. Jak Jezus.

DOTKNĄĆ TEGO, CO NAJISTOTNIEJSZE

Mężczyzna staje twarzą w twarz z samym sobą

1. Wypisz dziesięć najważniejszych zobowiązań, jakie podjąłeś w życiu. Jak sobie z nimi poradziłeś? Któr-

rych, o ile tak się zdarzyło, nie udało się wypełnić? Dlaczego? Jak trwałes przy zobowiązaniach, które stały się ciężarem? Czy jesteś zadowolony z tego, co zostawiłeś za sobą? Kiedy już spędzisz jakiś czas, rozmyślając nad tymi pytaniami, przerwij to. Uklęknij gdzieś w samotności. Pomódl się przez przynajmniej dziesięć minut. Proś Boga, by dodawał ci siłę w wypełnianiu zobowiązań i przebaczył ci wszelkie niedociągnięcia. (On zrobi to z radością!) Podziękuj Mu za Jego nieskończone i bezwarunkowe oddanie tobie. Wstań, wyjdź, staw czoła swojemu życiu i ciesz się mocą dotrzymywania obietnic. Będzie Ci się to ogromnie podobać. W głębi serca.

2. Poszukaj dostępu do konkordancji biblijnej i wyszukaj wszystkie odnośniki do słów pokrewnych „siła wytrwania”, takich jak *trwać*, *wierny*, *nie ustawać* i *pewny*. Co te wersety biblijne mówią ci o zwiększaniu twojej własnej siły wytrwania? Jaka jedną rzecz możesz *dziś* zrobić, by wprowadzić w życie niektóre z tych rzeczy?

Mężczyzna spotyka się z przyjaciółmi

1. Jak myślisz – dlaczego w naszej współczesnej kulturze siła wytrwania jest tak mało widoczna?
2. W jaki szczególny sposób Hiob okazywał swoją siłę wytrwania? Jak ją zdobył? W jaki sposób go naśladujesz (albo nie)?
3. Jak sądzisz, w jaki sposób byś zareagował, gdyby nieszczęścia, które spotkały Hioba, przydarzyły się tobie? Wyjaśnij to.
4. Jakie okoliczności mogłyby sprawić, że zacząłbyś myśleć o ucieczce od obowiązków rodzinnych? Co nie pozwala ci uciec?

5. Czy jesteś mężczyzną, który „dotrzyma, choć przysiągł ze swoim uszczerbkiem”? Czy możesz podać jeden lub dwa przykłady, kiedy wprowadziłeś ten werset w życie?
6. Opisz kilku ze swoich znajomych, którzy są wzorem siły wytrwania.
7. Co sądzisz o zdaniu: „Jezus przyszedł na ziemię wyłącznie po to, by zostać zabity przez ludzi”?
8. W jaki sposób ofiara stanowi sedno siły wytrwania?